

## Historia cyfrowych uczuć

Wszyscy wiedzą, że żyjemy w erze informatyki. To żadna tajemnica. Komputery ułatwiają wam codzienną pracę, pozwalają na łatwiejszą i szybszą komunikację, dbają o rozrywkę... Same plusy, prawda? Coraz lepsze urządzenia robią furorę na rynku, każdy dopracowany program jest wychwalany nad niebiosa, a aplikacje są już taką samą codziennością, jak kawa o poranku. Waszą egzystencją dowodzą zbiory dobrze ustawionych w szeregach cyferek. To fakt, który jest znany każdemu, ale mało kto sprzeciwia się temu systemowi. My również się temu nie buntujemy. Mało kto jednak wie, że te zbiory cyferek tworzą właśnie nas - miniaturowe istnienia mające służyć temu postępowi. Zostaliśmy stworzeni przez programistów na ludzkie podobieństwo. Ale nie mamy uczuć, nie mamy potrzeb. Wystarczają nam tylko proste, zakodowane umysły - mamy po prostu pracować, by cała ta cyfrowa farsa nie uległa zniszczeniu. Są nas biliony - jedni pilnują, by piksele wyświetlały właściwy obraz, drudzy pielęgnują symbiozę między programami, a inni działają na rzecz internetu.

Ja znajduję się właśnie w tej ostatniej grupie. Jestem małą częścią pewnej wyszukiwarki, lichym atomem w tym wielkim arcydziele, a moim zadaniem jest przekierowywanie wyszukujących do stron internetowych z odpowiedziami na ich pytania. Odczytać hasło, zadać sobie kilka pytań, przejrzeć katalog, dobrać linki. Oto cały proces. Nic skomplikowanego. Każdy z nas, który był na tym samym stanowisku co ja, zajmował się odpowiadaniem na pytania przychodzące do nas z kilku wybranych urządzeń, żeby móc was łatwiej zadowolić. Znając poprzednie wyszukiwania z jednego łącza, dużo prościej jest dobrać odpowiedzi pod daną osobę. I przede wszystkim - nie popełnić błędu. Gdy któryś z nas zaczynał sprawiać problemy, po prostu go usuwano. Jednak nie zwracał na to uwagi, bo wszyscy jesteście tacy sami. Łatwo nas zastąpić.

Pewnego dnia dano mi pod opiekę kolejne urządzenie. Nic wielkiego, kolejne nowe połączenie, ktoś musiał się nim zająć, a ja byłem pod ręką. Nigdy bym się nie spodziewał, że właśnie to pozornie niewielkie wydarzenie zmieni moje życie. Po drugiej stronie tego ekranu była pewna młoda kobieta, która widocznie dopiero zaczynała poruszać się w internecie. Po uzyskaniu odpowiedzi na każde pytanie odpowiadała: "Dziękuję". Jako element systemu traktowałem jej słowa jak kolejne hasło do wyszukania. Tak zostałem zaprogramowany. Jednak mijały lata, a ona ani razu nie zapomniała podziękować. Chociaż początkowo uznawałem to za kolejne ludzkie dziwactwo, w którymś momencie złapałem się na tym, że zawsze, gdy korzystała z wyszukiwarki, kąci moich ust samoistnie się podnosiły. Pomyślałem, że moja reakcja jest tylko jakimś błędem w kodzie, a na górze pewnie już o tym wiedzą i niedługo przyślą kogoś, by to naprawił. Nic, czym trzeba by się przejmować. Czas płynął, a ten gest (wy chyba nazywacie go "uśmiechem", prawda?) nie zanikał. Za to dołączyło do niego dziwne uczucie w mojej klatce piersiowej. Przyjemne ciepło promieniujące z cyfrowego serca. Niepokoiło mnie to, ale z każdym kolejnym "dziękuję" z jej strony przeszkadzało mi to coraz mniej. Zauważyłem też, że zawsze, gdy padała ta odpowiedź, próbowałem sobie wyobrazić, jak brzmiałby ton jej głosu. Co by się mogło dziać, gdybym zamiast być bezmyślną częścią układanki, urodził się jako człowiek? Czy mógłbym usłyszeć, jak brzmi ton jej głosu? Może byłbym w stanie nawet doświadczyć tego, co nazywacie "dotykaniem"?

Stopniowo dowiadywałem się o niej coraz więcej różnych rzeczy. Cóż... "Wielki Brat obserwuje", czy jak wy to nazywacie. Uwielbiała świnki morskie, jej ulubionym daniem była tarta z warzywami, a w wolnym czasie lubiła oglądać kreskówki dla dzieci. Kiedyś udało mi się nawet rzucić okiem na jej zdjęcie z Facebook'a. Była naprawdę przepiękna. Miała długie, kasztanowe włosy, które aż prosiły, by je lekko poczochrąć, a jej obficie przyozdobiona fikuśnymi piegami twarz odznaczała się bardzo delikatnymi,

przyjaznymi rysami. Ale tym, co naprawdę mnie zachwycało, były jej oczy - zielone i uśmiechnięte, jakby klejnoty sprowadzone z innej planety. Nigdzie na Ziemi nie dałoby się znaleźć takiego odcienia zieleni, jaki był w jej oczkach. Byłem tego pewien.

Jednak pewnego pamiętnego dnia przestała się odzywać. Wróciła po kilku miesiącach z mnóstwem pytań - takich, których nigdy nie pragnąłbym usłyszeć z jej ust, choćby były wypowiedziane najśłodszy głosikiem. Wtedy po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że jestem w stanie czuć strach. Z każdym kolejnym hasłem w wyszukiwarce mogłem obserwować, jak we mnie narasta. A ona nie przestawała zadawać pytań: "Czy rak jest chorobą uleczalną?", "Jak długo żyją chorzy na białaczkę?", "Co mogę zrobić z białaczką?". Przerażony, próbowałem dać z siebie jak najwięcej i przesyłać jej możliwie najtrafniejsze odpowiedzi. Mimo że choroba była czymś, co znałem tylko ze strzępków definicji uchwyconych podczas przeglądania katalogów, wiedziałem, że ta niesamowita dziewczyna zmagająca się z naprawdę poważnym problemem. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, by jej pomóc. Wiedziałem, że ona boi się jeszcze bardziej ode mnie i potrzebuje wsparcia z mojej strony - nawet, jeśli nie zdawała sobie sprawy z tego, że istnieje. Z miesiąca na miesiąc odzywała się coraz rzadziej, aż któregoś dnia padło pytanie, które zupełnie mną wstrząsnęło - "Co się dzieje po śmierci?". Moje cyfrowe serce nie było przygotowane na taki cios. Poczułem, że po moim policzku spływa wilgotna kropla. Otarłem ją i jak głupi gapiłem się na mokrą plamę na mojej dłoni. Pierwszy raz w całym moim życiu zobaczyłem łzę. Otrząsnąłem się dopiero, gdy zauważyłem, że dziewczyna ponawiała wyszukiwanie po raz trzeci. Myślę, że w tym czasie nie tylko ja cierpiałem z powodu tych zdradliwych strumieni. Poczułem, że odczucie wilgoci na mojej dłoni przerodziło się dokuczliwe pieczenie. Zignorowałem je, gdy stwierdziłem, że muszę coś szybko wymyślić, by choć odrobinę uspokoić dziewczynę, jednak trochę czasu zajęło mi zwalczanie podświadomej chęci podsunięcia jej suchych adresów do stron. Gdy tylko się przełamałem, zacząłem szukać sposobu na przekazanie jej wiadomości ode mnie. To nie było zbyt proste dla kogoś, kto przez lata nie robił nic poza bezmyślnym przepatrywaniem katalogów. Akurat, gdy ona, zniecierpliwiona oczekiwaniem, chciała już zamknąć przeglądarkę, udało mi się wystukać proste "Nie martw się!". Przesłałem jej te kilka słów z cichą wiarą, że dadzą radę coś zdziałać. Cóż, to było chyba najwięcej, co mogłem zrobić. Westchnąłem, uśmiechając się słabo. I wtedy właśnie pojąłem, co znaczy "nadzieja".

Ale pieczenie nie ustępowało. Zaczęło rozchodzić się po całym moim ciele. Kątem oka spostrzegłem, że moja dłoń, wcześniej skażona mokrą łzą, zamieniła się w nicość. Czarna pustka zaczęła mnie zżerać, niemal jak zaraza, ale... Nie przeszkadzało mi to. Wiedziałem, że to się w końcu stanie. Błąd w systemie musi zostać zlikwidowany, a emocje nie miały tu prawa bytu. Poczułem, że nicość zaczęła obejmować mój tors, jednak dalej tylko uśmiechałem się lekko. Dopiero, gdy twarz, jako ostatnia część mojej postaci, zaczęła spajać się z ciemnością, zaśmiałem się cicho, ostatnim tchem czytając to jedno jedyne słowo, za które warto było oddać życie.

*"Dziękuję"*